

Witold

### *Godzina 6.10*

Sięga po koszulę. Lustro na drzwiach szafy odbija jego postać. Przybliża twarz, by przyjrzeć się niewielkiej ranie po zacięciu żyłką. Otwiera drewniane meblowe skrzydło i – jakby przerzucał strony jakiejś księgi – wertuje wieszaki. Wszystkie w jednej tonacji. Koszule zawieszane na nich są nieskazitelne. Wyprasowane, zapięte tylko na jeden guzik przy kołnierzyku. Wiszą. Jedna w jedną. Kilka białych, potem kremowe, jasny róż, błękit – tęcza barw. Zdejmuje pierwszą z brzegu. Białą z kołnierzem button down. Wypina guziki, by zawiązać krawat. Są małe i wysmykują się spod niezgrabnych męskich palców. Gotowe. Wygląda dobrze. Mimo to czuje wewnętrzne rozdrażnienie. Pełza w nim – od klatki piersiowej po brzuch, by umościć się tam na dobre, mierzić nieprzyjemnie, mrowić.

Nie lubił, jak Anna wyjeżdżała do matki, mimo to wolał, kiedy ona jechała, niż gdy udawali się razem na wieś. Nie przepadał za teściową, drażniła go, choć w zasadzie nie wiedział dlaczego. I chyba była to wzajemna ansa, co sprawiało, że ani jedna, ani druga strona nie nalegała na odwiedziny. Od jakiegoś czasu po powrocie z domu rodzinnego żona wydawała mu się inna, jakby pobyt tam ją rozstrajał i potrzeba było dnia, niekiedy dwóch, by znów funkcjonowała nienagannie. Niczym świetnie zaprogramowany mechanizm.

### *Godzina 14.40*

Daria puka dyskretnie do gabinetu i jeszcze zanim usłyszy „proszę”, uchyla drzwi i wsuwa głowę do środka.

– Miałam prezesowi przypomnieć o telefonie do żony.

Sponad sterty dokumentów i ekranu komputera podnosi wzrok na asystentkę, a potem przenosi go na zegar, choć jego nadgarstek zdobi drogi Zenith El Primero 36.000 VPH Chronograph, zakupiony w przypływie szaleństwa po ostatniej hossie. Oprócz zegarka kupił wówczas też mosiężną figurkę z drogiego szkła przedstawiającą byka w charakterystycznej pozie – z rogami przygotowanymi do przypuszczenia ataku. W ostatnich czasach stała na jego biurku obok rodzinnego zdjęcia, na którym wszyscy wyglądają na szczęśliwych. O tak, lubił dobre zegarki i nowoczesny design.

– Ech... – wzdycha pod nosem i środkowym palcem trze czoło, jakby wycierał sperlony pot.  
– Cholera, cholera! Na śmierć zapomniałem! Mam ją odebrać z dworca.

Rozgląda się, jakby szukał kogoś, kto go wyręczy, ale na próżno. Jest sam. Sam w swoim gabinecie świetnie prosperującej firmy WitAn. Od paru lat to tu jest jego azyl. Tutaj uwalnia się w nim energia, uśpiona w domu, w którym wszystko toczy się monotennie, by nie rzec: nudnie i powszednio. Zwłaszcza teraz, gdy zostali sami. Paulina na dobre zakorzeniła się w Anglii – wprawdzie ostatnie tygodnie spędzała w Polsce, ale zajęta swoimi sprawami rzadko ich odwiedzała, wymigując się nadmiarem obowiązków, które przywiały ją na jakiś czas do kraju. Karol zaś poza Warszawą nie widział świata – to było jego miejsce na ziemi.

Witold Pawlicki wiele lat pracował na swoją pozycję, zaczynając w dużej krajowej firmie POLLAND od specjalisty do spraw zakupów produkcyjnych; jego rolą było pozyskiwanie polskich i zagranicznych dostawców. Później zarządzał transakcjami, skutecznie optymalizował koszty zakupu materiałów. Był bardzo cierpliwy, nie pchał się na stołek, ale obserwował, analizował, przewidywał – a gdy nadarzyła się sprzyjająca okazja, wchodził do gry. Konsekwentnie, celując w najwyższą funkcję. Jego determinacja i metodycznie

opracowana strategia wreszcie przyniosły pożądany efekt, doczekał się wysokiego stanowiska. A potem stworzył własne imperium – WitAn. Od dwóch lat jego firma notowała imponującą hossę.

Daria czeka na ewentualne dyspozycje, a kiedy żadna nie pada, wycofuje się, cicho domykając drzwi.

Wtedy Witold pospiesznie wstaje. W ostatniej chwili rzuca okiem na telefon. Odczytuje wiadomość: „Nie przyjeżdżaj po mnie. Wróć taksówką”. Kiwa głową. Nie wiadomo, w dezaprobacie czy w zdziwieniu. Umawiali się inaczej. Z pewnym ociąganiem ponownie opada

na fotel. Wykonuje kilka obrotów. W końcu wzdycha z pewną ulgą i wraca do spraw firmy. Jeszcze tylko krótki telefon do asystentki:

– Pani Dario, proszę mocną kawę.

Po chwili zapach kawy wypełnia biuro.

– Taka, jak prezes lubi. – Kobieta stawia filiżankę po prawej stronie biurka.

*Godzina 22.05*

Witold krąży nerwowo po domu. Niczym nakręcany ludzik przemierza odcinek okno–drzwi–okno–drzwi. Trzyma komórkę w gotowości, jakby się bał, że przeoczy sygnał. Czas płynie bardzo wolno. Mężczyzna z niedowierzaniem konstatuje upływ kolejnego kwadransa. Wydaje mu się, że minęła przynajmniej godzina! Jej telefon milczy. Nie znosi ciszy telefonów. Odgraża się w myślach, że Anna poniesie konsekwencje. Może nawet zabierze jej komórkę, skoro jest niepotrzebna, skoro nie można się z nią skomunikować.

Jeszcze raz sprawdza skrzynkę z powiadomieniami. Może się rozmyśliła. Może została u matki. Może coś się stało z teściową. Może nie zdążyła na autobus. Możliwości się mnożą. Coraz bardziej absurdalne. Wreszcie dzwonek! *I'll Play The Blues For You*. Teraz rytmy bluesa ustawionego jako sygnał połączenia wydają mu się natarczywe i irytujące. Zanim wybrzmi pierwsza fraza tekstu *If you're down an' out, an' you feel real hurt*, szybko przesuwając palcem po ekranie.

– Dobry wieczór, tu inspektor Agata Ryń. Czy rozmawiam z panem Witoldem Pawlickim? Proszę przyjechać do szpitala na Wyzwolenia. Autobus, którym jechała pana żona, uległ wypadkowi.13

Czuje, jak krew odpływa mu z głowy. Nieruchomieje. Wpatruje się w ciemny ekran. Znowu przesuwając palcem. Niedowierza. Sprawdza historię połączeń. Chce wybrać ostatni numer i powiedzieć, że to pomyłka. Coś mu jednak mówi, żeby tego nie robił. Autobus? Wypadek? Chce zapytać o szczegóły, ale telefon milczy.